

w ten sposób? Autor niejednokrotnie przyznaje, że ma świadomość pewnych mechanizmów, zależności czy faktów. Jednocześnie wyjawia czytelnikowi swoje odczucia, które oczywiście nie poddają się tak łatwo rozumowi. Niektóre wypierane, inne racjonalizowane lub tłumione, nadal ciążyą po stracie matki. Reguły, których ma świadomość, i emocje przetwarza na różnych, niekomunikowanych poziomach.

„Wspomnienie syna” to osobliwy substytut żałoby i swoisty rachunek sumienia. Mimo upływu czasu Rieff nie potrafi spojrzeć na ostatnie chwile z matką z dystansem, którego tak bardzo się wystrzegał, kiedy umierała. Widział w nim groźbę obojętności i nieczułości. Jego brak jest zatem zwycięstwem autora i w pewnym sensie zaletą dla czytelnika. Dzięki perspektywie uczestnika książka pozwala zanurzyć się w morzu śmierci. Ta niewielka pozycja bez wątpienia przedstawiać będzie różną wartość dla odbiorców z odmiennym doświadczeniem życiowym oraz budzić inne emocje – zależnie od oczekiwań. Dla wielu będzie to z pewnością instrukcja, jak nie umierać, dla niektórych cenne świadectwo ostatniego, jakże trudnego etapu życia, a dla innych jeszcze intymny i wzruszający obraz odchodzenia matki namalowany przez syna. To obraz nieprzerysowany i nie nazbyt romantyczny, czasem autokrytyczny i dopuszczający krytykę zmarłej, a nieraz szczery do bólu.

**Małgorzata Anna Charyton**

## Pamięć, niepamięć

Douwe Draaisma  
**Fabryka nostalgii. O fenomenie pamięci wieku  
dojrzałego**  
przełożyła Ewa Jusiewicz-Kalter  
Wydawnictwo Czarne  
Wotowiec 2010

Daniel Tammet  
**Urodziłem się pewnego błękitnego dnia.  
Pamiętniki nadzwyczajnego umysłu  
z zespołem Aspergera**  
przełożyła Małgorzata Mysiorska  
Wydawnictwo Czarne  
Wotowiec 2010

Jesienią 2009 roku Wydawnictwo Czarne zapoczątkowało edycję nowej serii: Przez Rzekę. Otworzyła ją książka „W morzu śmierci” napisana przez Davida Rieffa, syna Susan Sontag, o walce z chorobą i powolnym umieraniu matki. W tym samym mniej więcej czasie ukazało się też „O chorowaniu” Virginii Woolf. Przez Rzekę jest w założeniu prezentacją tytułów traktujących o chorobie, śmierci i starości. Dwie nowe książki wpisują się co prawda w założenia serii, ale kontynuują temat w odmienny sposób.

„Fabryka nostalgii” Douwe Draaismy nie jest książką o zapominaniu, zaniku pamięci, starym otępieniu i podobnych przypadłościach. To książka o zmianach natury pamięci u osób dojrzałych i starszych. Draaisma opisuje zjawisko tak zwanego wybrzuszenia reminiscencyjnego. W badaniach osób starszych na wykresach ich wspomnień apogeum najważniejszych w życiu wydarzeń przypada na okres około 20. roku życia. Wszystkiego, co dobre, pamięć szuka +

<sup>1</sup> Levine S., **Gdybyś miał przed sobą rok życia. Eksperyment na świadomości**, Warszawa 2001, s. 81.

<sup>2</sup> Kubiak A.E., **Inne śmierci. Tanatologiczne nurty we współczesnej kulturze**, „Kultura i Społeczeństwo” 1/2007, s. 171.

właśnie w tym czasie (w dużym nagromadzeniu). Gdy jednak zapytamy starszą osobę o złe wspomnienia, to wybiera je ona z różnych okresów swojego życia. Niełatwo wytłumaczyć, dlaczego tak jest, i nie mają wcale racji ci, którzy wskazują na fizjologię – na największą sprawność mózgu w tym wieku.

Wspomnienia dotyczą przeszłości, ale wspomnianie odbywa się w teraźniejszości, która wpływa na naszą pamięć. Wspomnienia zmieniają się w trakcie „używania”, nie istnieją w pierwotnej postaci, stając się coraz bardziej wspomnieniami wspomnień. Nie przywołujemy ich z odległych czasów, nie grzebiemy głęboko w swoich głowach, tylko wracamy do ostatnio używanego wspomnienia, ostatniego jego śladu, który mamy w mózgu. Wspomnienia są w ciągłym ruchu – w ten sposób najstarsze, jeśli ich zaznamy, mogą być najnowszymi, a te odnoszące się do najbliższej przeszłości – szybko tracą świeżość.

Draaisma podkreśla, że zapominanie jest normalnym i naturalnym zjawiskiem, a nie patologią, jak próbują nas przekonać handlowcy. Autor „Fabryki nostalgii” podważa również mit o wykorzystaniu przez człowieka 10% mózgu, o rezerwowej pamięci, która jakoby leży w naszym mózgu odłogiem. Kwestionuje też wartość treningów pamięci, które jego zdaniem ćwiczą umysł, a nie mózg (sztuczki mnemotechniczne, zamiast rozwijać pamięć, same wymagają bardzo dobrej pamięci).

Najbardziej przenikliwe fragmenty „Fabryki nostalgii” dotyczą fenomenu pamiętania rzeczy i wydarzeń, o których człowiek nie wie (bo zapomniał), że je pamięta. Taki prezent od pamięci dostajemy na starość. Owe wspomnienia wyłaniają się nagle z przeszłości i stają przed rozpałającym bardziej wyraziste niż to, co się wydarzyło przed chwilą.

W bardzo oryginalnej książce Draaismy przeczytamy przy okazji o egoistycznej teorii nieśmiałości (nieśmiali patrzą tylko na siebie, ale oczami innych, ciągle bojąc się o swój wizerunek) i poznamy ciekawe uwagi o fotografii – tę na przykład, że na zdjęciach szukamy nie (tylko) tego, co zostało sfotografowane, ale także tego, co wydarzyło się potem. „Fabryka nostalgii” próbuje przekonać, że starość to nie czas zapominania, zaburzeń i postępującej niesprawności ciała, umysłu i ducha. Autor wskazuje na radość z przywoływania wspomnień i ich aktywizującą rolę. Zwraca uwagę na darowane nam pod koniec życia bogactwo – pamiętamy coraz mniej, ale przypominamy sobie coraz więcej. Eseje Draaismy mówią o starości jako nowym, innym i szczególnym okresie życia człowieka. Ale... nie spodziewajmy się tu wielkiego entuzjazmu i zachwytu.

Czy liczba pi może fascynować, wprawiać w zachwyt jak Mona Lisa czy symfonia Mozarta? Daniel Tammet zna liczbę pi do 22 500 miejsc po przecinku. Autor książki „Urodziłem się pewnego błękitnego dnia” jest sawantem – upośledzonym geniuszem pamięci. Rodzaj jego geniuszu rodzi jednak obiekcje, czy wobec kogoś takiego można użyć epitetu „upośledzony”.

„Urodziłem się pewnego błękitnego dnia” to ekscytująca opowieść o życiu cyfr i słów. Tammet widzi ich kolor, fakturę, kształt i ruch. Liczby to język, w którym myśli i czuje. Jeśli przyjaciel mówi mu, że jest smutny, on wyobraża sobie, że siedzi w ciemnej otchłani szóstki. Wtorki są dla niego ciepłymi kolorami, a czwartki są kędzierzawe. Liczby pierwsze wywołują mrowienie, a gdy nie może zasnąć, spaceruje wśród liczbowych krajobrazów – tam czuje się bezpiecznie, ponieważ kształty liczb wskazują mu drogę. Podobnie widzi języki i słowa. Słowo **white** jest niebieskie, a **orange** przejrzyste i lśniące. Głosy kłócących się rodziców są granatowe. Tammet pisze o swoim zamiłowaniu do tworzenia neologizmów.

Stworzył nawet własny język, który nazwał mänti: **Mänti to namacalny i możliwy do przekazania wyraz mojego wewnętrznego świata. Dla mnie każde słowo, lśniące kolorem i fakturą, jest dziełem sztuki. Gdy myślę lub mówię w mänti, mam wrażenie, jakbym malował słowami.**

Tammet cierpi na zespół Aspergera, czyli jest wysokofunkcjonującym autystą, i prowadzi (prawie!) normalne życie. Potrafi w tydzień nauczyć się nowego języka obcego, dzieli od ręki do 100 miejsc po przecinku, a zarazem opowiada, ile wysiłku kosztuje go... mycie zębów czy golenie. Wyjątkowe jest to, że sam opisuje swoje zdolności i ułomności, że potrafi je dostrzec, walczy z nimi, mozolnie ćwiczyć ich przewyższanie – i przekazać to wszystko w formie książki.

Autyści, nazywani sawantami czy genialnymi idiotami, nie potrafią zadbać o siebie, często spędzają życie w zakładach opiekuńczych. Ich społeczne postrzeganie zdominowane było do niedawna przez ułomność i niedoskonałość. Jeśli byli przedmiotem zainteresowania i badań uczonych, to najczęściej jako pacjenci szpitali psychiatrycznych. Trudna do przewyższenia odmienność całkowicie uniemożliwiła im normalne funkcjonowanie w społeczeństwie. W dzisiejszych czasach jest już inaczej – związek między neurologiczną podstawą doświadczeń synestezyjnych i językową kreatywnością artystów jest przedmiotem badań naukowców, którzy coraz dokładniej badają synestezyjne powiązania w naszym mózgu. Mamy coraz więcej niezbitych dowodów na to, że synestezja nie jest wymysłem dekadentów, dla których wzorem był diuk des Esseintes, bohater „Na wspak” Huysmansa.

Tammet ciągle zauważa jakieś błędy w tekstach drukowanych, tak bardzo skupiony jest na szczególe, którego zwykli ludzie nie zauważają.

Odpychają go tłum i hałas, rówieśnicy nie należą do jego świata, nie dba o ich opinie. Przeszkadzają mu niezapięte guziki, a mówienie do siebie pozwala się uspokoić. Gdy temat go nie interesuje, nic nie przychodzi do głowy, stąd jego trudności w prowadzeniu zwykłej konwersacji. Pobudliwość, płacliwość, perfekcjonizm i izolacja to przewlekłe stany jego usposobienia.

Czytając Tammeta, odnajduję trudności własnej pamięci i umysłu. Dlaczego muszę się chwilę zastanowić, by pokazać kierunki prawo-lewo? Wprawdzie trwa to ułamki sekund, ale nigdy nie jest odruchowe. Dlaczego od 5 lat nie mogę zapamiętać ciągu liczb, które składają się na mój numer telefonu? Skąd moja melomania i tolerancja na powtarzanie – wielokrotne słuchanie tego samego utworu? Skąd mój estetyczny stosunek do języka? Autobiograficzna opowieść Tammeta stawia pytanie o granice i następstwa ludzkiej odmienności, o naszą tolerancję i zrozumienie dla nadzwyczajności współistniejącej z upośledzeniem.

Omawiane tu książki dotyczą pamięci i przekonują, że nie jest ona mięśniami, który można trenować, aby powiększyć jego objętość. Draaisma i Tammet próbują dociec, czym jest ludzka pamięć, czy człowiek nią zarządza, czy może odwrotnie – ona panuje nad człowiekiem? A może jest tak, jak pisał Myśliwski w „Traktacie o tuskaniu fasoli”, że pamięć to tylko funkcja wyobraźni? Obaj autorzy piszą też o fenomenie czasu i pokazują, jak złudna jest różnica między przeszłością a teraźniejszością. Podobno sawanci sami potrafią odmierzać czas i robią to jak najdokładniejsze zegary. Draaisma i Tammet piszą o zadziwiających możliwościach mózgu i umysłu człowieka, o niewiarygodnych zdolnościach, które w nas drzemią. Niektórych nigdy nie doświadczymy, niektóre przeczujemy, innych z czasem zaznamy podobno wszyscy.

**Marcin Frątczak**